

RADOMSKO - Festiwal Chóralny 23-24.06.2018

Aby zakończyć nasz sezon chóralny 2017/2018 udajemy się do Radomska, gdzie w dniach 23-24 czerwca 2018 roku, odbywa się *XIV Międzynarodowy Festiwal Chóralny Wschód – Zachód - Zbliżenia Radomsko 2018*.

Nie jest to konkurs, lecz spotkanie chórów, więc nie wieziemy ze sobą obciążenia odpowiedzialnością, aby przypadła nam nagroda czy też wyróżnienie w postaci struny, nutki czy klucza, w jakimkolwiek kolorze.

Do Radomska wyruszamy o godzinie 10.30.

Jest sobota, więc Ci, co jeszcze pracują, nie musieli zwalniać się z pracy, lecz jedynie wnosili o zwolnienie na weekend, z obowiązków rodzinnych, jakie by one nie były.

Do celu ma zawieźć nas zamówiony autobusik.

Czekamy na niego przed budynkiem Wydziału Ogrodniczego, nieopodal remontowanego właśnie dworku, będącego siedzibą naszego chóru przez ostatnie i pierwsze dziesięciolecie, a więc przez nasze całe chóralne istnienie. A którego też remont nadał nam status "chóru na wygnaniu".

Autobusik podjeżdża.

To taki duży mikrobus o, jak mówi tabliczka wewnątrz pojazdu, ilości miejsc 30+1.

To "plus jeden", to nie nasza Pani Dyrgentka, ale zapewne kierowca.

Jesteśmy w składzie dwudziestokilkuosobowym, więc spokojnie się w autobusie zmieścimy, a wraz z nami nasze bagaże i garnitury. Dla Asi nie zajmujemy miejsca, bo do Radomska, nie będąc w pełni wolna od rodzinnych zobowiązań, dotrze własnym pojazdem.

Ruszamy autobusikiem lekko opóźnieni, bo dwóch kolegów nie do końca zdążyło na umówioną godzinę.

Autobusik wygodny, lecz jak dostrzegamy, nie najnowszy i trochę przejeżdżony, przez co wydaje się dość kompatybilny z nami.

Dzisiejszy koncert inauguracyjny mamy o godzinie 18-tej, ale wcześniej musimy zakwaterować się w hotelu i zjeść obiad planowany na godzinę 14-tą.

Droga do Radomska to około 180 km.

Najszybsza, ale nie najkrótsza, to ta przez autostradę A4 i tzw. gierkówkę, czyli w sumie historię polskiego drogownictwa. Z powodu naszego autobusiku i nas samych, zajmuje nam to około trzech godzin.

Docieramy do Radomska przed czternastą.

Miejsцем zakwaterowania jest hotel Zameczek, przy ul. Batorego.

Jadąc ulicą, na której powinien znajdować się hotel, dostrzegamy z daleka kłęby dymu unoszące się nad jaskrawo czerwonym obiektem.

Kiedy dojeżdżamy bliżej, okazuje się, że to nasz Gajowy-Leśnik, który dotarł ze swych Białobrzegów własnym pojazdem, ubrany w czerwoną koszulkę, paląc papierosa, teraz czeka na nasze przybycie, w stroju odpowiednim nie dla leśnika, ale bardziej przynależnym dla nagonki.

Jednak to dzięki jego dymnym sygnałom i wyrazistemu strojowi, bezbłędnie wiemy, w która bramę trafić, by znaleźć się przed hotelem.

Przed hotelem niewiele miejsca, ale nasz kierowca sprawnie wciska się na parking. Możemy wysiadać.

W hotelowym holu rozdzielane są pomiędzy nas pokoje. Generalnie dwuosobowe, pułkownikowo (przynajmniej jeden z nich, ze względu na naszego Jurka) dwa trzyosobowe.

Dowiadujemy się, że w hotelu wieczorem odbywa się też wesele, co chrapiący przyjmują z ulgą, bo swe nocne senne odgłosy będą mogli skryć za weselnymi dźwiękami.

Hotel zasługuje na swoją nazwę, bo kolumnienkami, wieżyczkami, balkonikami ma przypominać zameczek. Na szczęście, między chórzystami nie ma architekta, więc nkt nie cierpi z powodu zawodowo-estetycznego bólu zębów.

Hotelik, podobnie jak nasz autobusik dobrze pamięta przeszłe lata i zapewne marzy o generalnym remoncie.

Po zakwaterowaniu się w pokojach schodzimy na obiad, do sali, a właściwie rodzaju nawy, obok holu, gdzie stoły ustawione w literkę "T", zapraszają do obiad.

Obiad smaczny.

Wartością dodaną, zauważaną przez wszystkich, są urocze i sympatyczne kelnerki, wśród których Jul, jak to zwykle już jest, stara się doszukać "pani Agatki".

Obiad jemy wraz z innymi chórami tu zakwaterowanymi i uczestniczącymi w festiwalu.

No i rzecz, z punktu widzenia artystyczno-organizacyjnego dla nas najważniejsza, jest już z nami nasza Pani Dyrygent.

O godzinie 15.50 mamy zameldować się w MDK Radomsko, gdzie w sali widowiskowej mamy odbyć próbę naszego chóru, a potem wspólną z wszystkimi uczestniczącymi chórami, w przeznaczonym do wspólnego śpiewania repertuarze.

Jedziemy tam naszym autobusikiem, bo bierzemy ze sobą garnitury, w które przebierzemy się do występu.

Ze względu na fakt, iż Radomsko rozpoczęło podróż w kierunku bycia metropolią, pół miasta jest rozkopane ze względu na nowopowstające ulice, ronda i wiadukty. My o tym wiemy, bo to widzimy, ale nawigacja kierowcy naszego autobusiku, już mniej. Dlatego też, zupełnie niechcący, zwiedzamy uliczki miasta, na które pewnie nigdy nie trafilibyśmy, jeżdżąc teraz różnymi objazdami.

I pewnie tak jeździlibyśmy do ostatniej kropli paliwa, ale nasz Marek Kanclerz, nawiązuje kontakt telefoniczny z panią która, jak mówią przekazane nam festiwalowe materiały, jest przeznaczona do opieki nad naszym chórem.

I rzeczywiście, po chwili, w odległości nie tak wielkiej od hotelu, na końcu ulicy którą właśnie przemierzamy, widać energicznie machającą rękami panią. Jedziemy tam i już jesteśmy przy Domu Kultury.

Idziemy do pomieszczenia, które na czas naszego tu dzisiaj pobytu będzie, naszą garderobą.

Za chwilę zjawiamy się na scenie by przećwiczyć repertuar.

Asia ustawia nas optymalnie do tego co można z nas wycisnąć. Najważniejsze, że się słyszymy.

Po próbie wracamy w okolice naszej garderoby. Czekamy w niej lub na zewnątrz.

Przed godziną 16.40 idziemy na wspólną próbę z wszystkimi chórami.

Jest nas tyle, że nie mieścimy się na podwyższeniu sceny, dlatego szczególnie skrajne głosy stają poniżej.

Przed chórem orkiestra.

Ćwiczymy GAUDE MATER, TRUBADUR i VA PENSIERO.

Po próbie idziemy się przebrać. Widzimy już publiczność, która zapełnia salę.

To miło, bo lepiej się śpiewa do zapełnionej sali, niż do kilku jurorów otoczonych pustymi krzesłami.

Kiedy zbliża się godzina 18.00 idziemy na scenę wraz z innymi chórami.

Oprócz nas, w festiwalu uczestniczą:

- Chór Towarzystwa Śpiewaczego im. S. Moniuszki z Radomska, będący gospodarzem festiwalu;
- Młodzieżowy Chór Kameralny Collegium Vocale z Drohobycza
- Kameralny Chór RENESANS z Jużnoukraińska
- Chór i Orkiestra Kameralna „NICOLAUS” z Kraczkowej

Festiwal zaczyna się, jak to w zwyczaju, przemówieniami ważnych osób.

Koncert zaczynamy wspólnym *Gaude Mater Polonia*, dostosowując swoje męskie partie, do chóru mieszanego.

Po wspólnym występie, schodzimy ze sceny, a zostaje chór gospodarzy.

My występujemy jako czwarty chór, pomiędzy chórem z Drohobycza a chórem z Jużnoukraińska.

Przed naszym wejściem zostajemy przedstawieni publiczności przez prowadzącego festiwal.

Nasz repertuar przedstawia się następująco:

Felicjan Szopski - Hasło

Heinrich Marschner - Serenada

Jan Maklakiewicz - Kołysanka

Wacław Lachman - Sztandary Polskie w Kremli

Ivan Zajc - Na bój, na bój

Claude'a François/Jacques'a Revaux, arr. Joanna Gutowska-Kuźmierz - My way

Jan Orland-Pasierb - Echa z gór

Wacław Lachman - Krakowiak

To utwory, które są nam dobrze znane. Choć czym innym wiedza, a czym innym umiejętność korzystania z niej. Ale w efekcie jakoś sobie radzimy.

Przed "Echami z Gór" talentem aktorsko-gawędziarsko-góralskim błyska nasz Paweł Baca.

W kapeluszu góralskim i z ciupagą w dłoni, wciela się w samego siebie, czyli górala z krwi i kości, by zaprezentować góralski żart. Wychodzi świetnie, a publiczność docenia to ogromnymi brawami.

Drugim naszym, już sprawdzonym numerem, jest oczywiście "Krakowiak" z, jak zawsze energetycznym solo naszego Bogusia Redaktora i naszą choreografią z czapkami krakuskami, które w finale zdejmujemy energicznie z głów.

Dostajemy duże brawa. Schodzimy ze sceny.

Mamy teraz czas, do finału, na słuchanie innych chórów, podziwianie strojów pań w nich śpiewających, jak i co w naszym wypadku oczywiście, samych pań.

Na finał wychodzimy z wszystkimi chórami by wspólnie z towarzyszeniem orkiestry zaśpiewać „Chór Cyganów” z opery *Trubadur* oraz „Chór Niewolników” z opery *Nabucco* G. Verdi'ego.

Koncert kończy się dobrze po dwudziestej.

Nie wracamy jednak do hotelu, ale jedziemy autobusem, do niedaleko od MDK będącej restauracji "Patio", gdzie organizatorzy przygotowali bankiet dla wszystkich chórów.

Wchodzimy na piętro, do sali w której stoi ogromny stół szwedzki z kanapkami, sałatkami, koreczkami i słodkościami.

Przybywają uczestnicy festiwalu, a my zachęceni przez Panie z chóru z Radomska, zaczynamy częstować się wszystkimi frykasami.

Kto nałoży sobie na talerz co chce, siada przy długich stołach nakrytych białymi obrusami. Jest jeszcze kawa, herbata, soki, wina i pan obsługujący kilkilitrową butelkę i zachwalający jej zawartość jako własną twórczość.

I tutaj, jak w hotelu, obsługę stanowią zauważane przez nas miłe i urocze panie.

Kiedy już oddalliliśmy widmo śmierci głodowej, przychodzi czas na to co nas wspólnie łączy, czyli śpiew.

Z naszej strony największą aktywnością wykazuje się w tej kwestii Boguś, Redaktor, Jurcyś, Jurek Pułkownik, Michał, Janek Lotnik, Artur, Heniu do których dołączają pozostali. Jakoś musimy ukryć brak tu dzisiaj z nami naszego Zibona, jak najbardziej niezawodnego w takich sytuacjach.

Zaczyna się muzyczna biesiada. Nasz repertuar w kwestiach biesiadnych nie jest zbyt bogaty, więc inne chóry, a w szczególności, te z Ukrainy przejmują inicjatywę. Brzmia pięknie. A my próbujemy się do nich dołączyć.

Po około dwóch godzinach, powoli impreza zaczyna się kończyć. My będziemy musieli dotrzeć do hotelu we własnym zakresie, bo musimy uszanować tachometr kierowcy, który musiał wcześniej wrócić na hotelowy parking. Pada deszcz, więc niektórzy próbują zamawiać taksówki, ale okazuje się, że czas oczekiwania to kilkadziesiąt minut. Decydujemy się na powrót na piechotę. Oczywiście bez tych szczęśliwców, którzy skorzystali na tym, że Asia przywiozła ze sobą kilka wolnych miejsc w swym samochodzie. Ci co idą, korzystają z googlowskich GPS-ów, które nie mają litości nad nami i dają nam różne drogi do wyboru. Nie wszystkie wybory okazują się trafne. Jednak po kilkukilometrowym marszu remontowanymi ulicami, docieramy grupkami do hotelu.

W hotelu spotykamy się w jednej z sal by kontynuować już nasze wspólne, wewnątrzchóralne biesiadowanie, zwłaszcza, że za kilkanaście minut, bo o północy, zaczynają się imieniny naszego Jasia Holendra i kilku innych Janków. I jak to w zwyczaju Jasiu przywiózł ze sobą włoskie wina, którymi teraz nas częstuje.

Impreujemy, gadamy do różnie późnych godzin, zależnych od dyspozycji dnia i chwili.

W niedzielę budzimy się by zdążyć na śniadanie na godzinę dziewiątą rano. Spotykamy się na śniadaniu.

Po śniadaniu Asia zażąda próbę na godzinę dziesiątą.

Czyli, mała wskazówka na dziesiątce, duża na dwunastce.

Nie udaje się dotrzeć wszystkim, więc trochę zagrzmiało w naszej grupie, a jako piorunochron posłużyło nasze buczenie na spóźnialskich. Może poskutkuje.

Ćwiczymy repertuar na dzisiaj.

O godzinie 12.00 mamy śpiewać w kościele Bł. Michała Kozala Biskupa i Męczennika.

To kościół już na starej drodze wyjazdowej do Częstochowy.

Ubrani w garnitury wsiadamy do autobusu i jedziemy do kościoła.

Wraz z nami jadą dwie miłe panie z ramienia organizatorów, które służą za przewodniczki.

Podjeżdżamy na kościelny parking.

Trochę jesteśmy zdziwieni bo kościół jest niewielki. Okrągły, zbudowany z cegły. Wchodzimy do środka. Ściany białe. Ustawiamy się przed ołtarzem, by prześpiewać utwory i się usłyszeć.

Jest dobrze. Przychodzi proboszcz, młody i sympatyczny kapłan.

Przed mszą wychodzimy na chór, skąd będziemy śpiewać w trakcie jej trwania.

Obserwujemy kościół z góry.

Wszystkie miejsca na dole, w ławkach zajęte.

Na wejście śpiewamy Bogurodnicę. W trakcie mszy jeszcze psalmy Gomółki "Siedząc po niskich brzegach" i "Nieście chwałę mocarze".

Podczas kazania, jak i po mszy, ksiądz dziękuję nam, że odwiedziliśmy tę małą parafię.

Mówi dobrze i ładnie czym zyskuje naszą sympatię.

Zaprasza na koncert po mszy.

Rzecz dla nas istotna, praktycznie nikt z kościoła nie wyszedł, zostając na nasz koncert.

Schodząc z chóru, wynosimy ze sobą jeszcze jedno doświadczenie.

Przekonaliśmy, że organista może wyglądać atrakcyjnie.

Może mieć dobrze dobrany lakier do paznokci, ładną fizurę, pachnieć dobrymi perfumami, mieć dobrą szminkę na ustach, buty na wysokim obcasie, atrakcyjny kształt pończoch (rajtuz) i ładną sukienkę o długości bliskiej granicy jej dopuszczenia przy operowaniu organowymi manualami...

No i co niemniej ważne umie ładnie grać i śpiewać.

Po zejściu z chóru ustawiamy się przed ołtarzem.

Zostajemy zapowiedzeni przez księdza, a Asia przedstawia utwory, które zaprezentujemy.

Są to:

Sepulto Domino

Si iniquitates

Miserere

Tenebrae factae sunt

Moja piosnka - do kraju tego

Chwalcie Pana

Po koncercie, wielkie dla nas brawa i podziękowania.

W autobusie, którym wracamy do centrum Radomska, nasze panie przewodniczki mówią, że podczas naszego śpiewania, od słuchania męskich głosów miały gęsią skórkę.

Wierzmy, że zjawisko to wystąpiło w dość rozległych obszarach ciał obu pań...

Czyż moglibyśmy te gęsie skórki zamienić na złote struny, medale i puchary? Chyba, nie warto.

Wracamy do hotelu na obiad, by się spakować i dotrzeć autobusikiem w okolice Muzeum Regionalnego, gdzie na jego dziedzińcu ma mieć miejsce koncert plenerowy pn. „Chóralne Zbliżenia”.

Koncert odbywa się o godzinie szesnastej. Patrzymy w niebo, czy nic nie przeszkodzi w jego przeprowadzeniu..

Na deszcz się nie zapowiada, a najbardziej zauważalny jest wiatr, który tu na dziedziniec dociera.

Dziedziniec jest mały, a na nim ustawione krzesła dla widowni i praktykable dla chórów.

Słuchamy innych jak śpiewają. Wszyscy ubrani na luzie.

U nas trochę luz wymuszony, bo pod chóralne marynarki wkładamy nasze letnie koszule, bez krawatów.

Kiedy przychodzi nasza kolej, to śpiewamy:

Hasło

Pieśni góralskie

Marsz Jubileuszowy

Żaby

Przed koncertem również jesteśmy zapowiadani przez prowadzących.

W "Pieśniach góralskich", solo należy do naszego Jurcysia, który, w wykorzystywanym już w dniu wczorajszym, przez Pawła, kapeluszu góralskim i z ciupagą, prezentuje się przed publicznością.

Aplauz wzbudzają wszystkie nasze utwory.

"Żaby" mają swoją dramaturgię, bo zaczynamy je a właściwie zaczyna je Janek-Pilot jak najprawdziwszym kumkaniem.

Języka żab nauczył się, godzinami leżąc na podmokłych terenach wojskowych poligonów.

Wszyscy korzystamy z masek przygotowanych przez Asię i Julę i zamieniamy się w starych ropuchów. Ale to tylko na czas śpiewania.

W finale Asia przyjmuje rolę bociana, stawiając nas w szalenie kłopotliwie kulinarnej sytuacji.

Przynajmniej z naszej strony.

Jeszcze odnotować należy krótki speech Asi o historii chóru, z nawiązaniem do naszych chóralnych przyjaźni z pra-czasów i wciąż funkcjonujących pseudonimów.

Koncert kończy się małym poczęstunkiem.

Gulasz, chleb ze smalcem zapewniają nam perspektywę dotarcia do Krakowa, bez konieczności jedzenia hot-dogów na stacjach benzynowych.

Opuszczamy dziedziemiec muzeum.
Wsiadamy do autobusu i jedziemy do Krakowa.
Zapewne pamiątką z naszego pobytu w Radomsku, będą nie tylko wspomnienia, ale i zdjęcia Artura-Fotografa, który cały czas był z nami i w poszukiwaniu ciekawych ujęć, nawet decydował się na ryzykowne skakanie po stołkach.
Niedziela to dzień, w którym na odbywanych właśnie mistrzostwach świata w piłce nożnej polska gra o 20-tej z Kolumbią, o być albo nie być.
Nie dojechaliśmy jeszcze do Krakowa, kiedy mecz się zaczyna.
Jasiu Holender, korzystając z możliwości streamingowych swoje smartfona, odbiera holenderską telewizję, która transmituje mecz.
Pierwszych piętnaście minut, to nadzieja na coś, co dobrego może się zdarzyć.
Potem jednak jest gorzej i po pierwszej przez nas straconej bramce, biorąc naukę z historii występów polskich piłkarzy, przeczuwamy czym się to skończy.
Ochota na oglądanie nam przechodzi, zwłaszcza, że już jesteśmy w Krakowie.
Żał trochę Jasia, bo zadeklarował kibicowanie drużynie polskiej, kiedy to Holendrzy nie dotarli na mistrzostwa, przegrywając eliminacje.
Teraz po raz kolejny, będzie musiał sobie znaleźć obiekt, w którym ulokuje swoje sympatie.
Może Belgia?
Jesteśmy przed remontowanym dworkiem z powrotem.
Wydaje się, że wszystko z naszym wyjazdem, przebiegło tak jak zwykle...
Ale zwykle to było tak, że jak wyjeżdżaliśmy, to żegnał nas Wiesiu, który jak nie mógł jechać przychodził do nas, zaopatrując jeszcze w brakujące nuty czy nalewkę.
Teraz było inaczej.
Wiesiu, nie mógł jechać, ale jednak cały czas był z nami...

Janusz Czerwiec "fazi"